

Piotr Zaccone

Tajemniczy zbrodniarz

Tłumaczyła: Marya Segeny.

13

Tymczasem w salonach pułkownika Robert działą się rzeczy dosyć ciekawe.

Po rozmowie z Jerzym w ogrodzie willi, kobieta w dominie, a była nią Olivia, zaintrygowana hałasem i podniesionymi głosami, pospieszyła szybko przekonać się, co było powodem tego niezwykłego podniecenia. Miała nadzieję, że powróci barona d'Esclairs z biur ministerstwa witalny był tak owacyjnie i drżała z niecierpliwości dowiedzenia się szczegółów, związanych z tem przedsięwzięciem.

Kiedy dobiegła do willi, panowało tam zamieszanie i rucha nie do opisanie. Olivia z trudem przecisnęła się przez ten tłum rozgorączkowany, skąd dobiegały ją raz po raz wykrzykniki i nawoływania:

— Bonnet! To Bonnet d'Esclairs! Baronie! Co znaczy to opóźnienie? Przyszedł nareszcie! D'Esclairs, opowiadaj, co się stało!

Młoda kobieta zauważyła natychmiast, że baron był śmiertelnie blady.

Szybkim ruchem zerwała maskę i energicznym wysiłkiem, potrącając zebranych, docisnęła się do niego.

Baron, ujrawszy ją przy sobie, pochwycił jej ręce i odetchnął z ulgą, witając ją radośnie:

— Ah! To ty! To ty, kochana Olivio! Jakże to dobrze, że jesteś tutaj! Wyratuj mnie, przez litość, od tych ludzi, którzy mnie zamęczają swoją ciekawością!

— Ale cóż to się stało? — zapytała młoda kobieta, niespokojnie patrząc na niego.

— Rzecz okropna doprawdy! Nie mogę oprzytomnieć jeszcze — odparł baron, przesuwając rękę po czole.

— Wracasz z ministerium?

— Tak, wracam z ministerium. Przepędziłem tam kilka godzin w śmiertelnym niepokoju.

— Dlaczego?

— Nie, nie, tu mówić nie mogę! Chodź, Olivio. Musimy zastanowić się, obmyśleć coś pewnego, bo teraz nie wątpię ani na chwilę, że Cypryan Leduc ma słuszość.

— Mój Boże! Więc grozi ci naprawdę niebezpieczeństwo — zawołała młoda kobieta.

— Morderca, który popełnił zbrodnię w Saint-Nicolas i w lasach Ardeńskich, znajduje się w Paryżu. Niewiadomo jednak, gdzie się ukrywa i gdzie czyha na nowe ofiary. Ten człowiek widać postanowił wyniszczyć doszczętnie całą rodzinę Bonnet d'Esclairs.

Mówiąc to, baron pociągnął Olivię przez tłum, który niechętnie rozstępował się przed nimi.

Doszli w ten sposób do lewego skrzydła willi, gdzie młoda kobieta powodowana ostrożnością, zarezerwowała sobie pokój oddalony, od którego klucz nosiła przy sobie.

Weszli więc tam, niewidziani przez nikogo i Olivia, usiadłszy na kanapie, wskazała miejsce towarzyszowi.

— Jakże dobrą jesteś, Olivio — wyrzekł baron z serdeczną wdzięcznością — że się tak interesujesz moją sprawą. Wierz mi, że umiem ocenić niepokój twój i wzruszenie, wywołane świadomością grożącego mi niebezpieczeństwa.

— Nie mówmy o tem — przerwała młoda kobieta z lekkim zmieszaniem. — Mam nadzieję zresztą, że to niebezpieczeństwo nie przedstawia się jeszcze tak groźnie.

— Mylisz się, Olivio...

— Skąd możesz mieć tę pewność?

— To, co się stało, jest tak nieoczekiwane doprawdy, że wydaje się wprost rzeczą nieprawdopodobną i fantastyczną. Posłuchaj mnie tylko kochana przyjaciółko, a kiedy ci opowiem zajście dzisiejszego wieczoru, osądzisz sama sytuację i przekonasz się, że obawy moje są zupełnie słuszne i oparte na pewnych podstawach.

I w krótkich, a zwięzłych słowach baron opowiedział młodej kobiecie sprawę zniknięcia depeszy i dziwną rolę, jaką odegrał w tem wszystkim woźny z ministerium marynarki, Bruchon.

Usłyszawszy to nazwisko, Olivia zadrżała

mimowoli i wpatrzyła się w twarz barona zdumionem spojrzeniem.

— Bruchon! — powtórzyła z dziwnym brzmieniem w głosie — Bruchon?

— Czy znasz tego człowieka? — zapytał baron, zdjęty nagłą ciekawością.

— Nie znam — odparła młoda kobieta. — Ale jeżeli się nie mylę, ten człowiek mieszka w Belleville i jest mężem starszej kobiety, mającej tam zakład modniarski...

— A tę kobietę znasz może, Olivio?

— Tak, znam ją, widuję niekiedy i przed chwilą właśnie...

— Była tutaj?

— Tak jest.

— I w jakimże celu przybyć tu mogła? — zapytał baron, silnie zainteresowany.

— Nie wiem tego, mój kochany — odparła młoda kobieta, siląc się na spokój.

— Mówiłaś z nią?

— Krótką chwilę...

— Cóż ona ci miała do powiedzenia? — badał dalej baron d'Esclairs.

Olivia była mocno zmieszana; nie śmiała odpowiedzieć otwarcie na zadane jej pytanie i na próżno szukała w myśli sposobu wytłumaczenia się.

Baron patrzył na nią zdziwiony i niespokojny, ale wzruszenie, jakiemu podlegał od początku rozmowy i myśl o niebezpieczeństwie, jakim był zagrożony, odbierały mu do tego stopnia przytomność umysłu, iż zatracił zupełnie jasność sądu i obserwacji.

— Uspokój się, Olivio! — rzekł po chwili z pewną rezygnacją w głosie. — Widzę, że te wszystkie wydarzenia zdenerwowały nas niepotrzebnie i myślę, że, jak na teraz, powinniśmy odłożyć zgłębienie tej sprawy. Zobaczę się jutro z Henrykiem Berthaud i poproszę go, aby zasięgnął rady u prokuratora. Tak będzie najlepiej, nieprawdaż?

Powstał, zamierzając już wyjść z pokoju, ale na progu przystanął, mówiąc jeszcze:

— Jednakże jest pewien punkt, na który, o ile mi się zdaje, powinniśmy zwrócić baczniejszą uwagę.

— Co takiego?

— Powróćmy teraz do salonu, bo inaczej uczynić nie można. Otoczą mnie natychmiast znajomi i zadawać mi będą różne pytania. Proszę cię więc, droga Olivio, obserwuj dobrze przez ten czas, to, co się dzieć będzie wokoło nas. Badać, uważać, słuchać, a może zauważysz coś, co pomocnem nam będzie w naszej sprawie.

— Ale skąd tutaj, w willi pułkownika Robert — zaczęła niedowierzająco młoda kobieta.

— Nie wiem, dlaczego — przerwał jej gwałtownie baron — ale mam jakieś przeczucie, że tu właśnie ukrywa się ktoś, który nas śledzi. Powierzam ci więc zadanie odkrycia tego człowieka, choćby się nawet ukrywał pod maską i kostiumem.

Olivia spojrzała ze zdziwieniem na przyjaciela, jak gdyby jego słowa obudziły w niej myśl nagłą.

— Kostium!... Maski... — powtarzała powoli, zamyślając się głęboko.

— Zapewne, moja kochana... Czyż ci się to wydaje nieprawdopodobnem?

— Nie, ale to, coś powiedział, przypominało mi... To szczególne jednak... Na razie nie zwróciłam na to uwagi... ale teraz uderzyło mnie.

— Co takiego?

— Przed chwilą pojawiły się w głównym salonie dwie osoby, przebrane w strój czarodziej.

— Czy były zamaskowane? — zapytał niespokojnie baron, chwytając za rękę młoda kobietę.

— Tak, były zamaskowane.

— Cóż ci ludzie tu robili?

— Prawie nic... w każdym razie nic szczególnego... Przepowiadali przyszłość, wróżyli wszystkim, którzy ich słuchać chcieli. Przyjęto ich owacyjnie i bawiono się nimi szczerze.

— Cóż się z nimi stało?

— Tego nie wiem. Nie zauważyłam nawet, kiedy znikli w tłumie.

— Trzeba koniecznie dowiedzieć się, Olivio, co się stało z tymi czarodziejami — zawołał baron niespokojnie. — Będziemy ich szukać. W razie potrzeby użyjemy powagi pułkownika Robert, aby zmusił ich do odkrycia twarzy i wymienienia nazwisk... A jeżeli odmówią...

Baron przerwał nagle i już nie dokończył rozpoczętego zdania. W tej samej chwili bowiem drzwi pokoju otworzyły się i stanął w nich je-

den z czarodziei, o których mówiła młoda kobieta.

Błysk zadowolenia przebiegł po twarzy barona. Przypadek sam podsuwał mu doskonałą okoliczność do wykorzystania. Podeszedł więc szybko do nieznanego i ujmując jego ramię żywym ruchem, wyrzekł porywczo:

— Ah! Szukałem właśnie pana!... Chcę dowiedzieć się natychmiast...

— Czego pan pragnie się dowiedzieć? — odparł czarodziej, uśmiechając się dobroduszenie.

— Kto pan jest?...

— Kto jestem? Tylko tyle? Skoro panu mogę uczynić tę przysługę, to robię ją z całą przyjemnością — odparł czarodziej, zdejmując maskę. — Nie mam wcale potrzeby ukrywania mojej osoby przed panem, panie baronie.

Baron d'Esclairs cofnął się zdumiony.

— Leduc! Cypryan Leduc! — zawołał, zamieniając porozumiewawcze spojrzenie z młoda kobietą, niemniej od niego zdziwioną.

— Tak, to ja, panie baronie! — rzekł stary archiwista, kłaniając się.

— Po co pan tu przyszedł?

— Przyszedłem tu w interesie pana i pani — dodał, zwracając się do Olivii.

— Czy to żart, panie Leduc? — zapytał z lekkim podrażnieniem w głosie baron Bonnet.

— Nie żartuję wcale, panie baronie, bo doprawdy, chwila nie nadaje się do tego zupełnie.

— Co pan przez to chce powiedzieć?

— Prowadzę tu grę bardzo niebezpieczną i niepewną może.

— Nie rozumiem pana.

— Cel, do którego dążę — ciągnął dalej Leduc poważnie — jest bardzo tajemniczy i nie odkryję go jeszcze nikomu. Życie moje, pana i tej pani, zależy od ścisłej ostrożności, którą zachować muszę. To tylko mogę panu powiedzieć...

— Czy naprawdę nie może się pan jaśniej wyrazić? — zapytał baron.

— Nie mogę dzisiaj nic więcej panu powiedzieć — powtórzył z naciskiem stary archiwista.

— Ale to niebezpieczeństwo, o którym pan wspominał?

— Jest wielkie, panie baronie. Daj Boże, abym je usunąć potrafił.

— Ale co robić, panie Leduc? Czy i ja nie mógłbym działać w tym kierunku... starać się je odwrócić...

Cypryan Leduc nie odpowiedział; nagłym ruchem pociągnął ku oknu Olivię i szepnął jej cicho do ucha:

— Zaobserwowałem i słyszałem wiele rzeczy. Niepewność, która zaciemniała mój umysł, rozwiała się. Wiem już teraz, kim pani jesteś!

— Pan wie? Pan? — zawołała młoda kobieta, błędąc silnie.

— Imię Olivia, jakie pani nosi — ciągnął dalej stary archiwista głosem cichym i szybkim — jest fałszywe! Urodziła się pani w Saint-Nicolas i nie tak dawno jeszcze mieszkała pani w Belleville u robotnika, którego nazywano Szymonem — stolarzem.

— Mój Boże! — szepnęła młoda kobieta, opierając się bezsilnie o niego.

— Czy to prawda? Czy to prawda? — nalegał Leduc, ściskając silnie jej rękę.

— Tak, to prawda.

— Ah! Wiedziałem, że się nie mylę — szepnął z ulgą stary archiwista. — Ale teraz strzeż się pani, strzeż się, na Boga! Otrzymałaś przed chwilą od pułkownika Robert pierścień z brylantem wielkiej wartości. Ma go pani na palcu...

— Tak.

— O! dziś jeszcze, tej nocy, kiedy pani powróci do siebie, trzeba natychmiast pierścień ten odesłać właścicielowi, rozumie pani...

— Ale kiedy... ten pierścień, jak pan sam mówił... jest wielkiej wartości...

— Tak, to prawda, ale to jest bez znaczenia. Jeżeli go pani zachowa...

Tu Leduc zatrzymał się i potrzaskał głową.

— Nie! Nic więcej już powiedzieć nie mogę, ale niech się pani nie waha, zaklinam! Czy mnie pani rozumie? A przedewszystkiem teraz niech się pani stara nie spotkać się już więcej z pułkownikiem, może w ten sposób uniknie pani niebezpieczeństwa.

Podczas tej szybkiej rozmowy baron d'Esclairs stał zniecierpliwiony przy drzwiach, starając się pochwycić choć kilka słów, zamienianych pomiędzy młoda kobietą a Cypryanem Leduc. Wkońcu, nie mogąc już opanować się, podeszedł szybko i ujmując rękę Olivii, wyrzekł nerwowo: